

CZUJ
DUCH



1925



archiwum

CZUJ DVCH

MIESIĘCZ-
NIK MŁO-
DZIEŻY HAR-
CERSKIEJ



ST. DZIĘCKI: 24.

ROK IV. — 1925
: CENA 60 GR. :

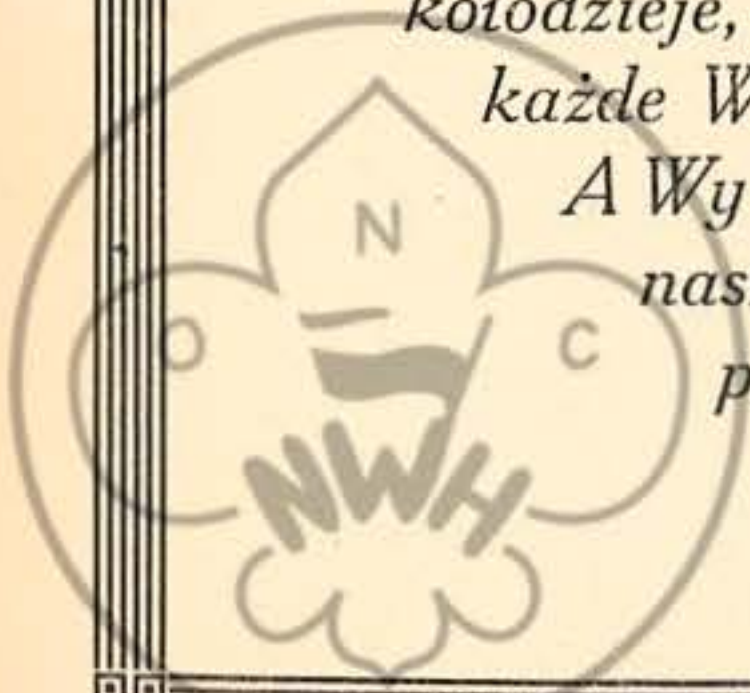
POZNAŃ

: NR. 1. (33) :
: STYCZEŃ :

JEDZIEMY!

Już wózek „Czuj Ducha“ z wybojów srogich wybrnął. Wsiedliśmy i jedziemy dalej. Jedziemy naszą polską drogą czwarty rok. Dyszel nam się ułamał i dlatego to oczekujecie „Czuj Ducha“ z utęsknieniem — dziś go dopiero widzicie. Ale już co najopłakańsze uszkodzenie wozu naprawiono, a na każdym popasie, na każdym postoju dołożymy my — woźnica, kołodzieje, stelmachy, kowale — głowy i ramienia, aby wózek nasz coraz wygodniejszy i piękniejszy był dla Was. :- Uda się to nam napewno. Wnet wózek nasz dobrym, niezastąpionym wozem będzie, wnet — pewnie od czerwca — dwa razy szybciej pożerać przestrzeń zacznie. Wnet wóz „Czuj Ducha“ samochodem będzie, a już niedługo za jedno mu będzie rznąć polskiej drogi koleiny, czy powietrznymi szlaki wysoko — wysoko nieść się ku słońcu. :- Żeśmy wybrnęli i na wózku siedzimy — Wasza to w dużej części zasługa, Waszych życzeń serdecznych i dosyć przyjemnych, Waszej dla „Czuj Ducha“ życzliwości. My — woźnica, kołodzieje, stelmachy, kowale — dziękujemy Wam i obiecujemy uroczyście: Na każde Wasze odezwanie się, Wasz list czy pocztówkę — my odpowiemy.

A Wy piszcie do nas (bo nas trochę przecie lubicie), aby wspólna jazda nasza nie tylko przez nas była uważana za najprostszą do celu, po najładniejszej drodze i wśród najpiękniejszych krajobrazów.



BERNARD CHRZANOWSKI.

W ŻÓŁKWI.

Prawo harcerskie VII: Harcerz jest karny i posłuszny rodzicom oraz wszystkim swoim przełożonym....

Wielki hetman przemierzył w służbie żołnierskiej stopy swemi nie tylko Rzeczpospolitą, lecz dotknął niemi i jej granic i pogranicznych ziem. Na zachodzie osaczał na cesarskim Śląsku w Bączynie arcyksięcia Maksymiljana; na północy walczył ze Szwedami w Inflantach; na wschodzie rozpraszał carskie wojska pod Kluszymem i wkraczał do Moskwy; na południe borykał się nieustannie z Kozakami, Tatarami i Turkami; tam też głowę za ojczyznę i wiarę położył. Żołnierz z niego prawie że nieustanny a niestrudzony. Matka więc i żona, które ślubowały chodzić w czasie jego wypraw wojennych w zakonnych habitach, stroju tego prawie nie zdejmują; w nich też stoją jak dwie mniszki w żółkiewskim kościele wykute w czerwonym marmurze. Hetman dlatego prawie co rok na śmierć się przysposabia i testament nowy pisze. W głównej części zamku w Żółkwi nad oknami pierwszego piętra umieszcza napisy łacińskie, tyżące się wszystkie jedynie — wojny! Fryz górny zdobiący zewnętrzną stronę kościoła składa się z samych — przy domu bożym rzecz to niezwykła — odznak wojskowych jak zbroje, hełmy, tarcze, kopje oraz postacie rycerzy na koniach. Bez wątpienia Żółkiewski sam i te sentencje nad okna powybierał i takie emblematy na fryzie umieścić zlecił, bo — jak z testamentu jego wynika — i lubił sam napisy układać i sam się zajmował projektem kościoła — „modeluszem”.¹⁾ Tak żywot jego żołnierski wszędzie i na wszystkim swe piętno pozostawiał.

* * *

Hetman zwyciężał i poległ na obczyźnie. W ojczyźnie trzeba go więc nam szukać tam, gdzie wyczasów, choć nie długich, używał. Stworzył on sobie do nich, niejako po żołniersku zdobył, nową siedzibę, wybierając ulubione Winniki, na północ-zachód od Lwowa na pograniczu Rostocza i Nadbuża, gdzie prowadziły drogi handlu i łupieżkich najazdów.²⁾ Tam nad stawem, którego dziś jednak już niema, na lekkim wzgórzu, przy okalającym go z dwóch stron strumieniu, opodal rozległych łąk i żyznej ziemi wystawił czworoboczny zamek, mający być ochroną dla ludności przy napadach tatarskich. Zamek przylega do rynku nowo założonego miasteczka, okolonego wówczas fosą i murem z bramami o zwodzonych mostach.

Tam w komnatach zapewne pierwszego piętra środkowej części odpoczywał Żółkiewski po wojennych trudach przy boku „najmilszej małżonki”. „Jana syna najmilszego” i „Kasienki córeczki”³⁾ radował się z przyjaciółmi, pisał „Dziennik wyprawy moskiewskiej” i czytywał „historyków”⁴⁾ z okien patrzył na młode drzewa

ogrodu, na wartki strumień, bujne łąki i niedalekie pasmo lesistych wzgórz; gdy słońce przygrzewało, siadywał w sadzie przy łące nad chłodnym strumieniem lub na zamkowej loggji w zacisznym miejscu dziedzińca umieszczonej, jeżeli słońce zostawiało ją w cieniu: Przez ten podwórzec i rynek udawał się do kościoła; na tym samym podwórzu żona hetmana z płaczem spotkała przywiezione z pod Cecory zwłoki; tu „mieszali lzy swoje ze łzami czulej małżonki zebrani tam rycerze, domownicy i lud okoliczny”.⁵⁾

* * *

Budowle wznosili jeńcy tatarscy i tureccy. Nie mogło im jednak być srogo w tem jeństwie; hetman był bowiem dobrym dla cierpiących i ubogich. Pamięta o nich w testamencie; „szpital” rozporządza „żeby był opatrowany teraz i napotym; ubodzy niech za nas pana Boga proszą”.⁶⁾ Wydaje też rozkaz, aby „krzywdy i uciski nie działy się od ludzi swawolnych kupujących się przy mieście Lwowie i we wsiach temu miastu podległych... Kto też na służbę Rzeczypospolitej nie ochocz, inszego chleba niech sobie szuka nie z wdzierstwa i ucisku ludzi ubogich”.⁷⁾ Był głęboko religijnym; w zakrystji kościoła pokazuje jego odznakę sodalisa marjanusa, rodzaj pierścienia, i szkaplerz ze zgrzebnego płótna; lecz był tolerancyjnym dla wiar innych; siostrę przecież wydał za prawosławnego a prawosławny jego siostrzeniec walczył przy jego boku pod Cecorą i dostał się do niewoli;⁸⁾ obok kościoła katolickiego ufundował w Żółkwi także i cerkiew i to — jak brzmi akt erekcyjny — „dla pomnożenia chwały bożej”;⁹⁾ założył też i monastyr Bazyljanów w Krechowie. Był gorącym patriotą, lecz nie fanatykiem. W Żółkwi na urzędę wójtowskie i ławnicze dopuścił obok Polaków także i Rusinów pragnąc, aby zawsze i jedni i drudzy „w zgodzie i miłości bez żadnej turbacji wybierani byli”.¹⁰⁾ Był wogóle ludzkim i szlachetnym dla wszystkich, także i dla obcych, dla nieprzyjaciół; przed jedną z kompanji wojennych wysłał ostre ostrzeżenie: „Życzylbym, żebyśmy się ludziom moskiewskim jak najludziej stawili... By wiedzieć, kto męczył, zabił, spalił cerkiew, zgwałcił, by mi był rodzony brat nie przepuściłbym”.¹¹⁾

* * *

„I któż jest” pisze Niemcewicz, „który nie odprawia pielgrzymki do grobu Żółkiewskiego... który

¹⁾ J. Urs. Niemcewicz. Podróże historyczne. Petersburg 1859, str. 386.

²⁾ Testament jak ad 1) str. 177.

³⁾ Bielowski. Pisma Żółk. str. 181.

⁴⁾ W. Sobieski. Żółkiewski na Kremlu, str. 36.

⁵⁾ Bielowski. Pisma, str. 584.

⁶⁾ Sobieski, jak wyżej, str. 37.

⁷⁾ Sobieski, jak wyżej str. 38.

nie chciwy przewodzenia, nie mieszający się w zapasy możnych i zaburzenia spędził młodość, wiek męski i osiwał pod chelmem”.¹²⁾ Naprawdę był to mąż „niechciwy przewodzenia” i karny. — Choć może i niechętnie usłuchał rozkazu Zamoyskiego, otoczył nocą dwór, w którym przebywał Samuel Zborowski, pochwyił banitę, i jako więźnia przed wodza swego przywiódł. — Chociaż spokrewniony z Zebrzydowskim, choć gościł i godził na swym zamku późniejszych rokoszan, Herberta ze Stadnickim, to nie bacząc na to, że król pełnem zaufaniem go nie darzy a on sam królowi wiele ma do zarzucenia, stanął w czasie rokoszu po stronie władzy królewskiej. — Chociaż przy wyprawie moskiewskiej mały umysłem król nie rozumiał wielkiej polityki Żółkiewskiego, stawiającego program unji z Moskwą a nie walk na śmierć i życie, chociaż coraz rzadziej z Żółkiewskim się porozumiewał i go lekcewał, a Żółkiewski ze smutkiem widział, że wszystkie jego idee przepadły, to jednak sam „w żadną rzecz się nie wdawał”, nie rozgoryczał się, nie rzucił służby, lecz nadal wiernie i karnie pełnił obowiązki żołnierza broniącego Rzeczypospolitej. — A gdy w 1626 r. zbliżało się do granic Polski wielkie wojsko tureckie, to chociaż Rzeczpospolita wieść o nowem niebezpieczeństwie tak obojętnie przyjęła, że zaledwie kilka tysięcy szabel się pod buławę hetmana zgromadziło, Żółkiewski otrzy-

¹²⁾ Niemcewicz jak wyżej str. 384.



Czy zauważyłeś co się dzieje na wsi?

Ale też zima tego roku! Łońska ostra była, aże strach i dobrze się naprzykrzyła. A ta znów naprzykrza się, bo za lekka. Ciepła i deszcze wciąż, a śniegu jak nie widać, tak nie widać. Boi się gospodarz o oziminy, bo jak dalej tak potrwa, albo jeszcze się ociepli, to im do cna zaszkodzić może. Toć nawet przysłowie mówi: „Kiedy w styczniu deszcze leją, nie ciesz się wielką nadzieją”. Choć przy tych ciepłach oszczędzi się dużo na opale, ale jużby gospodarz wolał trochę więcej zimna i śniegu, żeby być spokojniejszym. W polu roboty prawie niema. Ten i ów jeszcze skorzystał z ciepła, by coś przeorać, inny nawóz wywozi w pole i tyle.

Koło domu za to znajdzie się niejedna robota i naprawa, której letni czas pracy nie pozwolił wykonać. Naprawia się więc narzędzia, ploty, dachy, zwozi opał lub drzewo na budowę i t. d. Wolny czas pozwala też przeczorniejszemu gospodarzowi pomyśleć o pogłębieniu swoich wiadomości. Jest więc czas, aby coś przeczytać albo zebrać się z sąsiadami w domu ludowym lub kółku rolniczem i pogadać, a posłuchać jakiego odczytu.

mawszy rozkaz króla, by spieszył na pomoc gospodarowi wołoskiemu, nie sprzeciwił się królewskiej woli, posłuchał rozkazu mimo przeczcucia, że idzie na zagładę, na śmierć. Pisał więc do króla: „...rad żywot położę dla wiary św., dla służby Waszej Królewskiej Mości, dla Rzeczypospolitej... żegnam Waszą Królewską Mość... tak się czuję i z tem idę przed sąd Boży, żem wiernie i życzliwie Wasz. Król. Mości służył”. A sam przecież na tej śmiertelnej wyprawie z niekarnością i buntem własnych żołnierzy walkę musiał, nim głowę za Rzeczpospolitą położył. —

Tak przez życie całe, chociaż umysłem, wykształceniem, doświadczeniem przewyższał swe otoczenie, poddawał się zawsze swoim obowiązkom i królewskim rozkazom, walczył do końca i z wrogiem zewnętrznym i z wewnętrzną swawolą, ten wyjątkowy w Polsce mąż, „niechciwy przewodzenia”, karny, najpierwszy żołnierz i najpierwszy obywatel. — Synowi w testamencie przekazuje jeszcze jako swą ostatnią wolę: „Królowi polskiemu, panu swemu wiernie służ i Rzeczypospolitej ojczyźnie swej...”. —

Bielowski — Pisma — str. 377.

Literatura dla drużynowego: Artur Sliwiński: Hetman Żółkiewski — Warszawa 1920 oraz Henryk Mościcki: Żółkiewski — Wspomnienia i dokumenty — Warszawa — Gebethner i Wolf.

Dnia po trochu zaczyna przybywać, „kiedy Trzej Królowie pod szopę, przybyło go na kurzą stopę”.

W lasach zima, to jakby żniwa, bo czas ścinania drzew. To też często gęsto słychać rąbanie przerywające ciszę zimową i widać dymiące ognie dla ogrzania się przy pracy.

Mysłiwy przestał już prześladować zające. Zima im jeszcze nie dokuczyla, toteż trzymają się pól i lasów, nie zbliżając się do osiedli ludzkich, gdzie w ostrą zimę lubią nachodzić na młode drzewa owocowe, bardzo je nieraz niszcząc.

Dla młodzieży minęły święta ze swemi wesolami i barwnymi zwyczajami. Chodzili więc z szopką, z gwiazdą, z królami lub z Herodem — jak gdzie zwyczaj każe. Teraz czas zabaw, i weseliska się odbywają, toteż muzykanty wiejskie mają swoją pracę. Trzeba się przecież zabawić i wyhulać. Rychło przyjdzie post, a potem wiosna ruszy i pracy znów czeka moc.

Koziół Wódz.

Pod Łodzią, 7 stycznia.

Na słowie harcerza polegają jak na Zawiszy.

¹⁾ Patrz testament, Bielowski. Pisma Żółkiewskiego, Lwów 1861, str. 177—178.

²⁾ Sobieski, Geografia Polski, 1924, str. 143.

³⁾ i ⁴⁾ Testament jak ad 1) str. 171, 173, 177 i 174.



Robert Baden Powell.

Włóczęga ku szczęściu.

Objaśnienia do ryciny tytułowej.

Obraz ten przedstawia Waszą podróż ku szczęściu — widać na nim kilka groźnych skal, których unikać musicie. Wyglądają one ponuro; nie zapominajcie jednak, że słoneczny cel, do którego zdążacie, leży poza nimi — jeśli więc uda się Wam ominąć je szczęśliwie, spostrzeżecie, że mają one i jasną stronę. Nie dajcie się tylko porwać prądowi wprost na nie, ale przepłyńcie ostrożnie obok.

Każda bowiem skala, choćby najbardziej ponura ma zawsze

i jasną stronę; nadto — w nagrodę za to, że przyczyniliście się do powodzenia własnym swym wysiłkiem, zamiast pozwolić się biernie nieść prądowi na zagładę — zyskujecie „charakter” po każdym zwyciężskim opłynięciu którejś ze skal, a w końcu trafiacie do celu — Szczęścia.

Aha! Widzicie tę gwiazdę w górze? Kierujcie się wprost na nią; obierzcie ją sobie za drogową — innymi słowy: Idźcie wzwyż!

Przedmowa. — Jak uzyskać Szczęście — w bogactwie czy też biedzie.

Życie podobne jest wycieczce łódką.

Stary żeglarz zważa na znaki ostrzegawcze.

Prawdziwe powodzenie uzyskać można tylko — zdobywając Szczęście.

Do szczęścia zaś wiedzą dwa stopnie: uważać życie za nieustanne igrzyska — i wokół siac Miłość.

Przykładem szczęśliwego narodu są Burmanie.

Szczęście zaś nie polega tylko na nasycaniu się przyjemnościami, ani też nie jest wynikiem bogactwa; raczej wypływa ono z czynnej pracy, niż z biernego oddawania się słodyczom przyjemności.

Powodzenie wasze zależy: od waszego własnego wysiłku w podróży życiowej i od umiejętności ominięcia pewnych niebezpiecznych raf i mielizn; dlatego też ustawiczne samokształcenie się jest koniecznością w celu uzupełnienia szkolnej nauki. Podążajcie więc naprzód z wiarą, sami sterując czołnem swego osu!

1. Podróż życia.

Chwyliła mnie raz w swe szpony burza, gdy w czołniku z brzozy kory przepływał jedno z ogromnych jezior kanadyjskich. Ciężkie to były wówczas chwile, dziś jednak wspominam to przeżycie z prawdziwą przyjemnością.

Poprzednio długo płynęliśmy siecią rozlicznych rzek i strumieni — raz po gładkiej toni wód, to znów poprzez szumiące pianą gardziele wodospadów i katarakt, zawsze jednak wśród przedziwnych cudów kanadyjskiej puszczy.

Nowością więc było, gdy z ciasnych brzegów strumienia wypłynęliśmy na bezgraniczny niemal przestwór jeziora, i gdy potem, niespodzianie po cudnej pogodzie niebo nagle pociemniało, a my znaleźliśmy się w obliczu nadchodzącej burzy i wściekle łamiących się fal jeziora.

Kruche maleńkie nasze czołenko, na które przedtem patrzyliśmy jedynie jako na wygodny środek przewozowy, stało się jedyną naszą nadzieją. Jeśli nabrałoby wody, lub też wpadło na jakiś głaz, jakich pełno wokół sterczało, byłibyśmy zgubieni.

Wiosło nasze, zamiast służyć jak dawniej tylko do nadania łódce ruchu, stało się teraz jedyną bronią w walce z przepotężnym żywiołem, grożącym nam zagubą. Wszystko zależało od umiejętności użycia tego niepozornego narzędzia.

W pięknej swej książce „Las” (The Forest) pisze S. E. White: „W czterogodzinnej wycieczce czołnem przez zatokę spotkacie przeszło tysiąc fal, z których

ani jedna nie jest do swych poprzedniczek podobna; a każda z łatwością zaleje waszą łódź, jeśli jej nie spotkacie prawidłowo”.

Dalej zaś tak opisuje, jak sobie z nimi dawać radę: „Gdy fale uderzają z boku, należy wiosłować po stronie przeciwnej i kiedy bałwan podnosi czołno, trzeba zezwolić, by grzbiet jego nieco odrzucił burt łódki; jednak w chwili ześlizgiwania się w dół ponownie ostro chwycicie za wiosło, aby z powrotem uzyskać właściwy kierunek. Przeciwwagę zbyt nagłemu skrętowi musi stanowić równoczesne przechylenie się całego ciała w stronę przeciwną. W ten sposób uzyska się możność wykonania kilku szybkich poruszeń wiosłem, zapewniających powolne posuwanie się naprzód.

Jeżeli fala idzie na ukos z przodu, należy wiosłować wprost przed siebie; przystosowania się do jej uderzeń dokonywa się wyłącznie przez przerzucanie ciężaru ciała. W ten sposób, przechyliwszy się na bok, uniknie się wywrócenia czołna podczas osuwania się po zboczu fali. Krytyczny moment nadchodzi, gdy się fala pod czołnem załamuje; należy wówczas zanurzyć wiosło głęboko w wodę, by zapobiec przewróceniu się, a samemu silnie przechylić się na stronę przeciwną i uderzeniu fali nadstawić bok i pół dna czołna. Powrót do równowagi musi być jednak natychmiastowy — jedna sekunda opóźnienia niechybnie spowoduje przymusową kąpiel”.

Trudna to praca!

Autor poucza następnie równie szczegółowo, jak zachowywać się, gdy fala uderza wprost od dzioba, bądź też wprost od rufy, wreszcie ukośnie z tyłu. Zawsze zaś powodzenie zależy od napięcia uwagi, zręczności i szybkości poruszeń. Najmniejsza opieszałość — i już po wszystkim! Lecz walka ta przynosi nagrodę.

„Prawdopodobnie nic innego w równej mierze nie pobudza każdej cząstki naszego ja — pod względem fizycznym, umysłowym i nerwowym równocześnie. Radość wewnętrzna przepelnia cię, każdy mięsień pręży się i poddaje niezwłocznie w takt zleceń twego mózgu; drżysz cały od napięcia powstrzymanej energii. Myśl Twoja od rozwiązanej właśnie zagadnienia przebytej już fali przerzuca się netychmiast z uporczywą gwałtownością do następnego: graniczy to prawie z upojeniem! Uosabiając każdą falę, zmagasz się z nią jak z osobistym swym wrogiem — trjumpfujesz, gdy złamana i pobita opada za tobą i „masz tu, masz ty gałganie! — wołasz do niej w uniesieniu — a chciałbyś? widzisz go! chciałbyś!” I pośród grzmotów burzy i naporu wichru i wody, jak broniący się bokser, czyhasz, parując uderzenia, na najmniejszą sposobność, by ze swej strony zadać walczącemu żywiołowi kilka krzepkich pchnięć wiosłem. Zbyt zajęty pokonywaniem fal nie zwracasz nawet uwagi na powolne posuwanie się naprzód do upatrzonego celu, dopóki nie znajdziesz się na paręset metrów od niego. Lecz nie zmniejszaj wtedy wysiłku! Fale ostatnich stu metrów są równie groźne, jak te, które pokonałeś o mil cztery od brzegu”.

Tak! — a to samo jest i z życiem.

2. Cel tej książki.

Całe to opowiadanie — początkowa podróż po strumieniu, rozległa później ton jeziora, trudności, burze i głązy podwodne, które ominąć można jedynie

sterując zręcznie a ostrożnie, trjumpf po zwycięstwie, pomyślnie wylądowanie w zacisznej przystani — radość ogniska obozowego i twarde wreszcie sen strudzonych ludzi w nocy — wszystko to jakże podobne jest do życia ludzkiego! i jakże często ulega człowiek trudnościom i pokusom wśród rozszalałych fal — przeważnie dlatego, że go nikt przed nimi nie ostrzegł i nie nauczył ich pokonywania.

Przytoczyłem tu kilka praktycznych wskazówek S. E. White'a z jego doświadczeń żeglarskich, w następnych kartach chcę wam udzielić moich rad, opartych na własnych przeżyciach, jak skutecznie zwalczać przeróżne rafa i fale, z jakimi prawdopodobnie zetkną się wam przyjdzie na drodze waszego życia.

W szeregu skal tych i bałwanów znajdziecie te przedewszystkiem, które ujęto w słowa starego toastu „Konie, wino i kobiety” — z dodatkiem modnego dziś rozpolitykowania i przemądrzałości. Będziecie musieli porać się z nimi prędzej czy później. Pokażę wam jednak, że i te skały mają obok swej groźnej także i jasną stronę, a „nadto” — jak należą do „włóczęgów” nie tylko je pomyślnie ominiecie, ale nawet z nich korzystać możecie w drodze ku szczęściu.



Naprzód! — Śmiało, rozważnie i pewnie.

Zawsze dziwiłem się, że gdy człowiek jakiś umiera, to zabiera ze sobą niepowrotnie wszystkie w ciągu życia zdobyte doświadczenia, na których „zjadł zęby” w drodze ku szczęściu, a jego synowie i młodsi bracia muszą przechodzić znowu od początku to samo. Czemuż nie mógłby on udzielić im swej wiedzy, by zbrojni w nią ruszyli dalej w drogę po zdobyciu dobra i w ten sposób od razu mogli osiągnąć wyższy stopień sprawności i rozwagi.

Rozmyślenia te spowodowały mnie do opisanie niektórych trudności, jakie sam niegdyś przeżyć musiałem, a także — jak odkryłem sposoby najskuteczniejszej walki z nimi. Nie mówię tu „jak ja walczyłem”, ponieważ często ze złej strony brałem się do rzeczy, w końcu jednak zawsze spostrzegłem moje omyłki i znajdowałem właściwą drogę do zwycięstwa.

Książka zatem niniejsza nie jest dla doświadczonych już ludzi pisana — ostrzegam ich przed tem — przeznaczam ją dla was młodzi przyjaciele, a przynajmniej dla tych z pośród was, którzy umieją spoglądać z rozwagą przed siebie, ostrożnie badając, dokąd idą i czem mają być w życiu. Muszę zaś przyznać, że dzisiejsze pokolenie jest pod tym względem bardziej stateczne, niż byli Wasi przodkowie. Wojna wielu

z was uczyniła mężczyznami przed czasem, a innych nauczyła zastanawiać się nad sobą i otoczeniem.

Nie chcecie być tylko gąsienicami, tak trafnie opisanymi przez B. B. Valentine'a w jego murzyńskiej baladzie „Ole Marster”:

„Patrzaj: tak gąsienic szereg niewolniczo kroczy
I kornie poprzednika podąża śladami;
W ogon ojca bezmyślnie utkwivszy swe oczy
Idą za nim, jak on szedł niegdyś za dziadami”.

Książce mojej dałem tytuł: „Włóczęga ku szczęściu” — dlaczego, sami w ostatnim rozdziale zobaczycie.

Przez „włóczęgę” nie oznaczam bezmyślnego łażenia, ale odnajdywanie sobie dróg i pięknych ścieżek w dążeniu do zdala upatrzonemu celu, w pełnej świadomości przeszkód i niebezpieczeństw, z którymi pewnie spotkać się wypadnie.

A przeszkód tych bardzo dużo — na to się przygotujcie!

Ja sam zakosztowałem sporo goryczy — a wiele, wiele przyjemności w mem życiu włóczęgowskim po przeróżnych częściach świata; nie myślcie więc, że wam książkową tylko chcę podawać mądrość: wskazówki moje opierać będą na własnych przeżyciach.

Życie w końcu znudziłoby, gdyby całe było jak cukierek; sól znów jest gorzka, jeśli się ją samą używa — jednakże dodana do potraw, nadaje im smaku; trudności zaś stanowią właśnie sól życia.

3. Prawdziwe powodzenie uzyskać można tylko zdobywając szczęście.

Co to jest powodzenie?

Sława? bogactwo? stanowisko? potęga?

Nic podobnego! Oczywiście nasuną się wam te i inne słowa „powodzenie”; zwyczajnie bowiem w ten sposób określa się je, myśląc przytem zaraz o prześcignięciu drugich i wykazaniu swej nad nimi wyższości w tym, czy też innym kierunku — czyli innymi słowy — o osiągnięciu zysku na koszt kogoś drugiego. Lecz ja nie tak pojmuję powodzenie.

Ja wierzę, że na ten tak piękny świat przyszedłszy ze szczególną zdolnością oceniania go, niekiedy zaś możemy nawet sami przyłożyć rękę do odkrywania nowych cudów, lub też pomagać innym do tego, zamiast ich tylko wyzyskiwać; w ten sposób zyskujemy pełnię radości życia — to znaczy jesteście szczęśliwi.

I w tem leży powodzenie — w zdobyciu Szczęścia! Nie jest ono jednak tylko stanem biernym, nie zyskuje się go wyczekiwaniem, aż samo raczy się zjawić — byłaby to bowiem conajwyżej przyjemność.

Nam przecież dano ręce i nogi, rozum i ambicję, naszym przeznaczeniem jest być czynnymi! I dlatego to właśnie jednostce czynnej łatwiej zdobyć szczęście, niż biernemu osobnikowi.

4. Dwa klucze do szczęścia.

Bogacz, choćby największy, jest mimo wszystko ograniczony; może on posiadać dwa i trzy pałace a w każdym mnóstwo wspaniałych sal — nie może jednak zajmować naraz więcej jak jedną z nich po kolei, gdyż jedno tylko posiada ciało. Pod tym więc względem nie znajduje się w lepszych warunkach, niż ostatni nędzarz. Może on podziwiać zachód słońca, cieszyć się jego blaskami lub rozkoszować pięknem

krajobrazów — czyż jednak biedak w równej mierze uczynić tego nie może?

Zrozumiałwszy dwie rzeczy w życiu, ubogi cieszył by się niem narówni, a może i więcej niż najbogatszy milioner.

Pierwsza z nich: Nie brać zdarzeń nigdy zbyt surowo, lecz starać się zawsze jak najlepiej przystosować się do położenia i spoglądać na życie jak na igrzyska a na świat jak na boisko, gdzie one się rozgrywają. Ale pamiętać przytem należy, że jak to Shackleton powiedział, „życie jest napotężniejszym z igrzysk; niebezpieczeństwo zaś polega na tem, że uważa się je za grę trywjalną... Celem jest tutaj zwyciężyć z honorem i szlachetnie”.

Druga rzecz: Pozwolić, by Miłość kierowała naszymi myślami i czynami. Przez „Miłość” — pisaną przez wielkie M — oznaczam nie „zakochania się” itp., lecz uzewnętrznienie w działaniu szlachetnych właściwości ducha, przez wdzięczność za dobroć, jaką wam inni okazali. A to jest równoznaczne z Dobrą Wolą.

5. Szczęśliwy naród.

Najszczęśliwszym znanym mi narodem są mieszkańcy Burmy; ich pogoda i uprzejmość są przysłowiowe. Największą ich „słabością” jest łagodność dla zwierząt: żaden z nich nie zabije zwierzęcia, choćby nawet, by mu skrócić cierpienia. Nie jedzą oni mięsa, a z wszelkimi stworzeniami żywymi obchodzą się prawie tak, jak z dziećmi.

Mężczyźni, kobiety i dzieci — wszyscy w jednej mierze — upajają się pięknnością swego kraju, kwiatami, słońcem, czarem puszczy odwiecznych: pełno tam śpiewów i radości.

Mało troszczą się oni o zdobycie pieniędzy — moźnaby ich nawet dlatego nazwać leniwymi; zadowolniają się naogół uzyskaniem takiej ilości pieniędzy i zbiorów, jaka im właśnie wystarcza do zaspokojenia własnych potrzeb; pozatem oddają się przeżywaniu piękności. Nie jest to jednak próżniactwo.

Każdy młodzieniec musi przejść ciężką próbę „Phoongyi” *) — mnicha; i choćby niewiem jak był bogaty, zostaje wówczas dobrowolnie bez grosza. Zamyka się w odludnym klasztorze, oddając się modlitwie i rozmyślaniom, wyklada potem prawidła etyki i religii chłopcom, sam zaś uczy się nieść pomoc skuteczną potrzebującym. Toteż, gdy wyjdzie stamtąd w świat, zna już wartość ofiary z siebie i posiada właściwości, które go uczynią dobrym obywatelem.

Stąd to pochodzi powszechny tam zwyczaj ustawiania przy drodze starannie przed kurzem zakrytych naczyń ze świeżą wodą, z których strudzony wędrowiec może dowolnie gasić swoje pragnienie. Ci zaś, których na to stać, ustawiają obok wygodne ławy i siedzenia dla odpoczynku pieszych przechodni.

Fielding Hall, pisząc o Burmanach w swoim dziele „Dusza narodu”, powiedział: „Wszystko jedno, czy jednostki tam zwyciężą, czy też ulegną; naród Burmański będzie zawsze największy na świecie — ponieważ jest najszczęśliwszy”.

6. Szczęście.

Szczęście dostępne jest dla każdego — bogacz i biedak narówni osiągnąć je mogą — a jakże mało stosunkowo szczęśliwych!

*) Czytaj Fungi.

Przyczyną tego jest, jak przypuszczam, to, że wielu, mając Szczęście przed nosem, nie widzi go wcale.

Przypomina mi się legenda Maeterlincka „Błękitny Ptak”. W opowieści tej dziewczynka Mytyl i jej brat Tytyl postanawiają odnaleźć „Błękitnego Ptaka Szczęścia”; długo szukają go, wędrując po obcych krajach, zawsze jednak na darmo, aż wreszcie zrozumieli, że podróże te są niepotrzebne, bo Szczęście, Błękitny Ptak, było właśnie tam, gdzie zaczęli spełniać dobre uczynki dla innych, powróciwszy z bezskutecznych poszukiwań — we własnym ich domu.

Jeśli przemyslicie i zrozumiecie znaczenie tej bajki, pomoże wam to w znalezieniu szczęścia wszędzie, na każdym niemal kroku — gdy dotąd myśleliście, że jest ono gdzieś na księżycu.

Wielu ludzi patrzy na swe zajęcie, jak na mękę — nawet drogę codzienną z pracy i do niej uważają za uciążliwą. Oczekują oni dni świątecznych, marząc, że znajdą wówczas sposobność do prawdziwej rozrywki. Lecz jakże często, gdy święto nadejdzie, na dworze jest zimno i dżdżysto — lub też nawiedzie ich influenza — i upragniona wycieczka przepadnie.

W rzeczywistości nigdy nie należy odkładać szczęścia na potem, a trzeba cieszyć się życiem codziennie. Wszak jutro mogę już umrzeć, wówczas zaś zapóźno będzie myśleć o upajaniu się świeżem powietrzem, podziwianiu młodzieńskich pęków, lub też przysłuchiwaniu się śpiewowi ptaków. Mędrzec nie stawia nigdy na niepewną szczęśliwość w przyszłości, gdy może ją już dziś, natychmiast, na tym uzyskać świecie. Przysłowie „wróbel w garści” jest rzeczą, o którą warto się pokusić, zwłaszcza gdy to wcale nie przeszkadza, a przeciwnie, nawet pomaga w pochwyceniu „dwu innych na dachu”.

7. Przyjemność nie jest szczęściem.

Często ludzie wyobrażają sobie, że przyjemność i szczęście to to samo. Oczywiście, myślą się. Przy-

jemność — to tylko rozrywka chwilowa, wszakże można ją uzyskać, przypatrując się zawodom w piłkę nożną czy innej grze, czytając ładną powieść, bawiąc się ploteczkami na temat sąsiadów — nawet przeładywując żołądek smakołykami lub odurzając się alkoholem. Skutek jest jednak zawsze tylko nieprzyjemnością — naprzykład ból głowy dnia następnego.

Szczęście to co innego. Znajduje się ono w was samych, przepelnia wasze życie. Uzyskawszy je widzicie, że Niebo nie jest czemś nieokreślonym, gdzieś tam wysoko nad wami, lecz jest ono właśnie tu, na ziemi, w waszym własnym sercu i w waszym otoczeniu.

Arnold Bennet określa szczęście jako „zadowolenie po wyteżonej, a uczciwej pracy”. Jest ono jednak czemś jeszcze ponadto. Bennet sam to zresztą przyznaje, twierdząc, że „każde małżeństwo jest lepsze, niż unikanie go wogóle” — jest bowiem tyle szczęścia w pełnem miłości koleżeństwie małżonków i w przyjacielsko ufnem obcowaniu własnych dzieci!

Zmarły Sir Ernest Cassel, na którego powszechnie wskazywano, jako na „urodzonego w czepku” szczęśliwca — wyznał w końcu, że życie jego było chybione. Zdobył on olbrzymie bogactwa, potęgę, stanowisko społeczne, cieszył się nadszycyjalnem wprost powodzeniem w swych handlowych, przemysłowych i sportowych przedsięwzięciach. A jednak przy końcu życia przyznał, że największej rzeczy — szczęścia, mu brakło. Był bowiem, jak to określił, „samotnikiem”. „Ludzie przeważnie — mówił — zbyt silnie zawierają teorię, że bogactwo przynosi szczęście. Być może mnie, jako bogatemu, wolno będzie powiedzieć, że tak nie jest. Rzeczy bowiem najbardziej wartościowych za pieniądze kupić nie można”.

Słowa te w każdym razie dla biedaków stanowią mogą pociechę i dodać im odwagi.

Podobnie mówi też przysłowie Syngalezów: „Szczęście jest skarbem — lecz nie skarb daje szczęście”.

(C. d. n.).

K. Wierzyński.

Droga: głębokie koleiny.

Droga: głębokie koleiny,

Pośrodku trawa, na dnie kurz.

Tam iść bez celu, bez przyczyny,

Nogami w prochu, ot i już!

Straszaki w polu, jabłoń krzywa,

A w dali plama biała — wieś.

Ten kraj to pewnie się nazywa

Tak bezimiennie jak ja: gdzieś.

(z „Wiosny i Wina”)

Harcerz ceni swą godność, jest prawdomówny!

Laska harcerska.

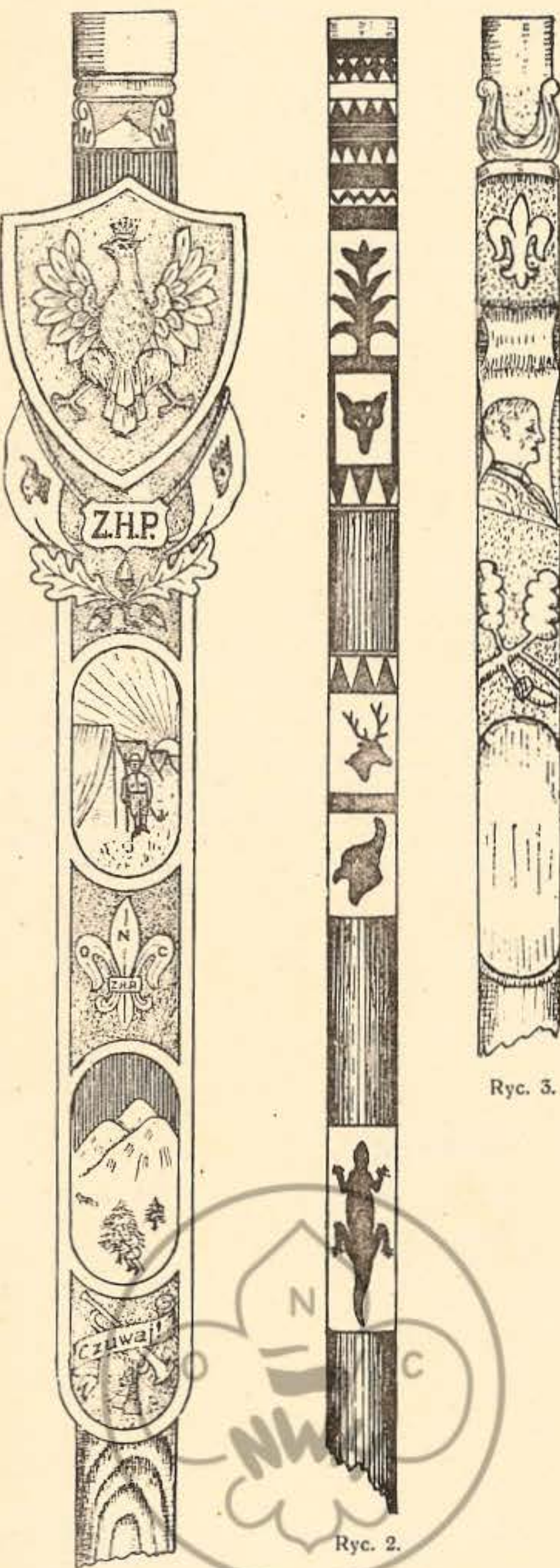
Ogół harcerzy za mało ceni laskę harcerską, uważając ją za zbyt cenną zupełnie część ekwipunku polowego.

Bo i na cóż ona? Można się nią coppersada od psów oganiać, czasem uda się szczura upolować, można w kotle zamieszać, (ale nie tą od szczura), można — a to się najczęściej zdarza — po przyjacielsku delikatniej lub czasem energicznej polaskotać nią druha w przednim rzędzie. Dziwne, ale podobnych objawów przyjacielskich pieszczot drużynowy nie rozumie; mówi on, że laska służyć ma do budowy szałasów, mostu, wieży sygnalizacyjnej, że to towarzyska wypraw harcerskich, której nie godzi się postępować. Dziesięć lat jestem harcerzem, ale nie wiem, czy dziesięć mostów lub wież z laszek harcerskich pobudowałem. Zresztą drużynowemu dobrze gadać, przecież on z krótką ciupagą chadza na wycieczki. Takie jest naogół mniemanie u nas wszędzie o zbędności laszek, ale tylko z własnej naszej winy.

Podobnie bywało z lancami w naszej kawalerji w czasie ostatniej wojny. Lanca, broń nad broń według sławnej piosenki ulańskiej, jeszcze za czasów świetnej epopeji napoleońskiej, dawała polskiej kawalerji zawsze przewagę nad wszelką inną kawalerją. Wspomnijmy tylko sławną „Próbę lancy” Juljusza Kosaka, w którym to obrazie przedstawił nasz sławny artysta moment, w którym w oczach Napoleona i całej jego świty jeden ulan polski strąca z koni trzech najęźszych kirasjerów gwardji. A w naszej ostatniej wojnie? Wlekli się nasi poczciwi ulaniska (w ich liczbie i ja) z temi „tykami”, nie wiedząc co z nimi począć. Było to niewygodne, zawadzało na każdym kroku, dobrze, że chociaż proporczyk furkotał wesoło. Nikt nie znał należytego użytku lancy, nie było czasu dostatecznie się w używaniu jej wyćwiczyć; była więc nieużyteczna. Tak samo laski harcerskie należycie używane i dostatecznie opanowane mogą do czegoś lepszego służyć, jak do wybijania szyb w wagonach podczas jazdy i zagrożenia nosom podróżnych. Jak zwykle, drużynowy ma słusność, ceniąc laskę harcerską. Wyobraźcie sobie, jak bez niej nosze możnaby sporządzić na poczekaniu? A w górach, na słabym lodzie, przy improwizowaniu kuchni, jako miara, broń, przyrząd gimnastyczny, wreszcie materiał pionierski, czyż nasza laska nie jest nieocenioną? Tylko polubić ją, używać gdzie się da, a napewno zawsze wiernie posłuży.

To powszechne zaniedbanie laszek odbija się też na zewnętrznym ich wyglądzie. Naszej polskiej fantazji, harcerskiej pomysłowości, umiłowania piękna ani śladu tam nie zauważyłem, chociaż setki laszek widziałem. By temu zaradzić komenda hufca wiejskiego w Książu ogłosiła na dzień 7 stycznia 1925 r. „Konkurs zdobienia laszek harcerskich”. Z przedstawionych do rozstrzygnięcia laszek przyznano nagrody 6 laskom; pozatem rozdano kilka pocztówek pamiątkowych, oraz

- Rycina 1. Laska harcerska, wykonał i rysował Józef Berdyszak ($\frac{1}{2}$ naturalnej wielkości).
 Rycina 2. Rysował Józef Berdyszak ($\frac{1}{2}$ naturalnej wielkości). Laska wykonana przez L. Szeszule z Konarskiego.
 Rycina 3. Rysował Józef Berdyszak ($\frac{1}{2}$ naturalnej wielkości). Laska harcerska wykonana przez Bol. Prostkiego z Konarzyc.



Ryc. 3.

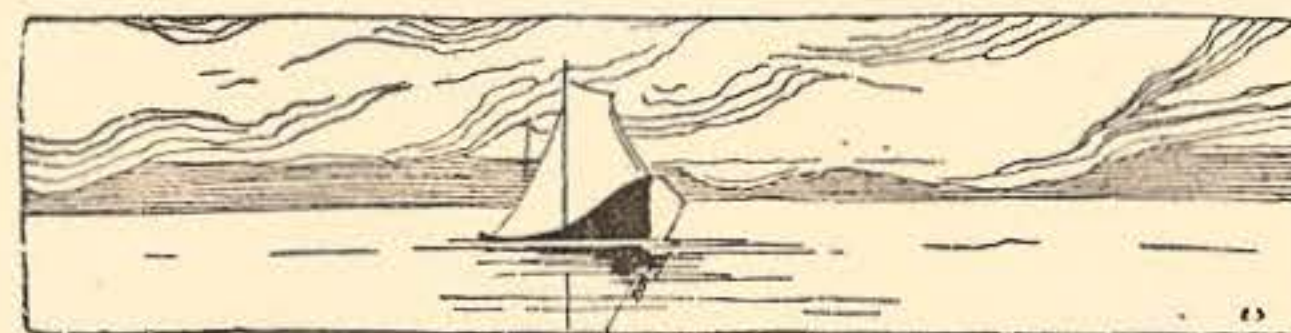
Ryc. 2.

Ryc. 1.

archiwum

udzielono 1 pochwalny list za projekt zdobienia laszek nadesłany z poza hufca. Załączone ryciny przedstawiają laski oznaczone pierwszemi trzema nagrodami. Przeważna część laszek była ozdobiona orłem polskim, lilijką harcerską, godłami zastępów, epizodami z życia harcerskiego, tropami, stylizowanymi okazami z naszej przyrody, geometrycznymi ornamentami, wreszcie autoportretem w drzewie i t. p. W kilku wypadkach

laska była rodzajem dzienniczka; były na niej, poza własnymi wymiarami, zakarbowane dni wycieczek, wypalone daty złożenia przyrzeczenia i prób harcerskich oraz innych ważnych wydarzeń, w których uczestniczył właściciel danej laski. A więc wypalajcie, rzeźbicie i malujcie wasze laski, ale pamiętajcie o bajce „o myśliwym i jego łuku” i miejcie przedewszystkiem ich użyteczność na względzie.



E. Tompson-Seton.

Mały niedźwiadek.

1)

I.

Johnny był to mały, śmieszny niedźwiadek, a mieszkał w parku Jellöstowne ze swą matką, starą Zrzędą. Tam, w okolicach „Hotelu pod źródłem” Johnny i Zrzęda ułożyli sobie wygodnie swój niedźwiędzi żywot w towarzystwie wielu innych misiów.

Na skutek zarządzenia kierownika hotelu, wszelkie odpadki z kuchni wyrzucano na polanę sąsiedniego lasu, z czego korzystały niedźwiedzie, karmiąc się niemi w okresie odwiedzania parku przez publiczność. Liczba tych bezpłatnych stołowników wzrasta z roku na rok od czasu, gdy park się stał narodowym i dał przytułek wszystkim zwierzętom, których w granicach jego nikt nie śmiał niepokoić. Pokojowe propozycje człowieka przyjęte zostały radośnie w niedźwiędziem społeczeństwie, a nawet przyczyniły się do pewnej przyjaźni i zażyłości. Niektórym z niedźwiedzi, ze względu na ich wybitne cechy charakteru, służba hotelowa ponadawała szereg przezwisk. Długonogi, czarnego niedźwiedzia przeważano Chudym, innego również czarnego — Przypalonym, Ciężki, ospały, gruby żarłok — otrzymał miano Grubasa, a dwa kosmate, wiecznie razem wałęsające się wyrostki dostały przezwisko Bliźniąt. Lecz największą popularnością cieszyła się Zrzęda i jej synek. Zrzęda — była to ogromna i ponura czarna niedźwiedzica, a Johnny, przypuszczalnie jedyny jej syn, był dziwnie smętnym małym, bardzo mrukliwym i wiecznie warczącym niedźwiadkiem. Biedaczek najwidoczniej bywał często cierpiący, bo zdrowe niedźwiadki, zarówno jak zdrowe dzieci, rzadko mruczą i kwiczą. Zresztą Johnny wyglądał na chorego; z wyglądu był to bowiem najmarniejszy okaz społeczeństwa niedźwiędziowego w całym parku. Przyczyn tego chorowitego wyglądu należałoby chyba szukać w złym trawieniu, zwłaszcza gdy się widziało, co pochłaniał mały niedźwiadek, siedząc w śmietniku odpadków kuchennych. Chciał widocznie wszystkiego spróbować, co tylko mu się na oczy nasunęło, a matka, zbyt pobłażliwa dla jedynaka, na wszystko mu pozwalała.

Mały Johnny miał tylko trzy zdrowe nogi, futerko wypłowiałe i poszarpane, chudy był właściwie, tylko nieproporcjonalnie duży miał brzusek i wielkie, wielkie uszy. Sylwetka nie była więc zachwycająca; ale matka, jak matka, uwielbiała syna i pewną była, że dziecko jej jest ósmym cudem świata, a ozdobą całego niedźwie-

diego rodu, no i przekonaniem tem psuła misia coraz bardziej. Zrzęda drżała o syna, a on, wiedząc dobrze o tem, przyprawiał ją wiecznie o niepokój. Mało pościągającej powierzchowności, Johnny nie był wcale głupi,



... Przyczyn tego chorowitego wyglądu należałoby chyba szukać w złym trawieniu.

zawsze wiedział, czego chciał, a co ważniejsze wiedział, jak dopiąć celu, zwłaszcza, jeżeli chodziło o dokuczenie matce.

II.

Znajomość z nimi zawarłem w lecie 1897 r., gdy zwiedzałem park, aby zapoznać się z życiem i obyczajami jego mieszkańców. Nie uwierzyłem, gdy powiedziano mi, że w okolicy hotelu „Pod źródłem” mogą oglądać niedźwiedzie. Jednak, w pięć minut po przyjeździe,

gdym wyszedłem z hotelu do lasu — spotkałem się oko w oko z ogromną czarną niedźwiedzicą i dwoma małymi niedźwiedziadkami. Oslupiałem... stanąłem, jak wryty. Niedźwiedzie stanęły również, uporczywie patrząc na mnie. Nagle niedźwiedzica wydała dziwny okrzyk, coś w rodzaju: „Koff, koff!” i spojrzała na najbliższą sosnę. Niedźwiedzi widać w lot pojęły, o co chodzi, bo w mgnieniu oka znalazły się przy sosnie i z małpią zręcznością wdrapały się na nią. Na drzewie, gdy się uczuły zupełnie bezpieczne, usadowiły się wygodnie na wzór małych chłopców i chwyciwszy się przednimi łapami za gałęzie, huśtały się w powietrzu, od czasu do czasu ciekawie spoglądając na dół.



Niedźwiedzica natomiast powoli posuwała się ku mnie. Czulem się, muszę przyznać, bardzo niewyraźnie, zwłaszcza, że olbrzymi kudłacz widocznie nic nie wiedział o magicznym działaniu ludzkiego wzroku na zwierzęta, bo na moje oczy najmniejszej uwagi nie zwracał.

Nie miałem nic do obrony, nawet łaski, a chociaż zapewniono mnie, że niedźwiedzie żyją tu w przykładowej zgodzie z ludźmi, zdecydowałem się na odwrot. Wtem usłyszałem potężny ryk niedźwiedzicy i już chciałem uciekać, gdy zwierzę zatrzymało się i stało minutę, pilnie mnie obserwując. Wreszcie niedźwiedzica doszła do wniosku, że ta istota ludzka groźna chyba nie jest, bo zwróciła się do synów z charakterystycznym okrzykiem „er-r-r, er-r-r!” Niedźwiedzi znów zrozumiały o co chodzi i posłusznie, jak przystało grzecznym dzieciom, zaczęły szybko zlaźić z drzewa. Ruchy ich były zgrabne, szybkie, zwinnie spuszczały się z gałęzi na gałąź, wreszcie znalazły się na ziemi, podeszły do matki, poczem cała zacna trójka powędrowała spokojnie w głąb lasu i znikła wśród drzew.

Z całej tej przygody najbardziej podobała mi się karność małych misiów. Wykonywały każdy rozkaz matki niezwłocznie, bez najmniejszego protestu. Inna rzecz, że skutkiem jakiegokolwiek protestu byłyby napewno bardzo bolesne klapsy i niedźwiedzi chyba o tem doskonale wiedziały.

Nawet gdybym tylko takiego obrazka był świadkiem, warto byłoby tu przyjechać. A przecież oczekiwały mnie rzeczy jeszcze ciekawsze, bo przyjaciele informowali mnie, że niedźwiedzie należy obserwować na polanie za śmietnikiem, w odległości ćwierć mili od hotelu.

Nazajutrz rano wybrałem się więc do owej „niedźwiedziej restauracji” i ukryłem się w pobliskiej gęstwinie.

Po chwili duży czarny niedźwiedź wyszedł z lasu i ci-chutko zbliżywszy się do śmietnika, zaczął wygrzebywać i pożerać odpadki. Zachowywał się przytem bardzo nerwowo, przy lada szmerze przerywał jedzenie i oglądał się bojaźliwie, czasem nawet odsuwał się od śmietnika. Po pewnym czasie z lasu wyszedł drugi niedźwiedź, wówczas pierwszy stulił uszy i uciekł, a drugi zajął jego stanowisko. Ten drugi gość, również bojaźliwy, uciekł prędko, gdyż spłoszyłem go nieostrośnie, odsunawszy gałąź. Muszę przyznać, że sam też zbyt pewnie się nie czulem, bo nie miałem bronii, z którą po parku nie wolno było chodzić. Uspokajała mię tylko owa dziwna lekliwość niedźwiedzi, to też wkrótce zapomniałem o obawie, pochłonięty obserwowaniem tych wielkich kudłatych stworzeń.

Wkrótce przyszło mi do głowy, że moje ukrycie, zbyt odległe od śmietnika, nie jest najlepsze. Niestety bliżej żadnej dobrej kryjówki nie było. Zdobyłem się więc na krok mniej miły i dość ryzykowny: rozgrzebałem śmietnik i urządziłem sobie w nim legowisko. Spędziłem w ten sposób cały dzień wśród liści kapusty, lupin kartofli, pomidorowej miazgi i wonnej masy wszelkich innych odpadków. Wbrew opinii much, które bardzo upodobały sobie ów śmietnik i których niezliczone mnóstwo krążyło nad moją kryjówką, miejsce to nie należało do najponętniejszych. Ciężką więc przeszedłem próbę, ale niedźwiedzi napatrzyłem się moc. Jeżeli za każdym razem przychodził inny, musiało ich być przeszło czterdzieści. Przypuszczam jednak, że niedźwiedzie wracały i w ten sposób, myślę, że było ich ze trzydzieści, tyle bowiem było ich jednocześnie w punkcie kulminacyjnym odwiedzin śmietnika.



Napracowałem się niemało, notując w szkicowniku i notesie. Każdego nowego gościa opisywałem możliwie dokładnie, układając w ten sposób rodzaj charakterystyk osobistych.

Człowiek mało spostrzegawczy myśli, że n. p. wszyscy murzyni, albo wszyscy chińczycy są zupełnie podobni do siebie. Tymczasem wcale tak nie jest. Jak niema człowieka, który nie różniłby się od innych ludzi, tak i wśród zwierząt, w ich powierzchowności, sposobie chodzenia i zachowania się — są ogromne różnice. Przekonałem się o tem najzupełniej, obserwując ową gromadę niedźwiedzi, wśród których nie było ani dwóch, podobnych z wyglądu i temperamentu.

(C. d. n.).



Nieco o grach harcerskich.

„Nud — wiecz”.

Nazwa powstała od wyrażenia „nudne wieczory”, w które z wielkim powodzeniem grę tę zastosowywaliśmy.

Uczestnicy wybierają dowolny wyraz, unikając liter mało używanych, jak: ć, Ń, ś, ó, u, y i t. d., poczem wszyscy wypisują go na kartce, tak, aby litery ułożone były w kierunku pionowym, obok zaś z prawej strony powtarzają po raz drugi, jednak w odwrotnym porządku — z dołu do góry.

W ten sposób pierwsza litera obranego wyrazu powinna się znaleźć na jednej linii z ostatnią literą, druga z przedostatnią i t. d. — Np. wybrany wyraz „Warta” należy wypisać następująco:

W a
a t
r r
t a
a w

Każdy z biorących udział w grze obowiązany jest w ciągu określonego czasu dobrać samodzielnie takie wyrażenia, aby wypełnić nimi odstępy pomiędzy ułożonemi w powyższy sposób literami. Wyrażenia te powinny być łatwe i wszystkim znane.

Następnie jeden z uczestników określa głośno znaczenia obranych przez siebie wyrazów, wszyscy znając pierwszą i końcową literę odgadują je (każdy samodzielnie, bez porozumiewania się z innymi), notując na kartce odgadnięte przez siebie wyrazy, poczem po zapisaniu już w ten sposób wszystkich słów, porównują ich zgodność, a prowadzący grę zapisuje za każdy dobrze odgadnięty wyraz punkt, źle odgadnięty — minus. Następnie drugi z uczestników określa, jak wyżej, obrane przez siebie wyrażenia, poczem znowu wszyscy odgadują i zapisują, a na koniec porównują prawdziwość i t. d. aż do ostatniego. Kto ma największą ilość punktów (przyczem minusy znoszą punkty dodatnie) wygrywa.

Przykład: Wybrany wyraz „Tomasz” (imię męskie).

T . . . kar . . . z
ó . . . bru . . . s
m . . . alarj . . . a
a . . . noni . . . m
s . . . ioł . . . o
z . . . grzy . . . t

Znaczenie wyrazów:

1. rękodzielnik,
2. nakrycie stołu,
3. choroba,
4. list bezimienny,
5. inaczej wioska,
6. przykry dźwięk.

Liczba uczestników nie powinna być zbyt duża, najlepiej dwie, trzy lub cztery osoby. Przy grze należy dokładnie uważać, aby nie porozumiewano się ze sobą.

Z czasem można wprowadzać utrudnienia, jak wybieranie wyrazów niejednakowych dla wszystkich, a każdy z uczestników wypisuje dowolny wyraz, poczem pozostali nie znają go.

Gra łatwa i bardzo zajmująca, wymaga tylko systematyczności, cierpliwości i pewnej wprawy.

Gra bez nazwy.

Prowadzący grę wybiera dowolny wyraz, poczem ogłasza go, dając ściśle określony termin, w przeciągu którego każdy z uczestników stara się wypisać możliwie jak największą ilość słów złożonych z liter, znajdujących się w podanym wyrazie. Jedne i te same litery można umieszczać równocześnie w kilku słowach. Wyraz

Kłamca nie wart być harcerzem.

Harcercz obłudą i fałszem się brzydzi!

obrony, z którego grający układają inne wyrazy, powinien być jak najdłuższy.

Po dojściu do wprawy można używać nawet całych zdań.

„Bum“.

Gra nadzwyczaj łatwa i ciekawa, wymaga jedynie znajomości tabliczki mnożenia i liczenia do stu. Ilość osób biorących w niej udział dowolna, poczynając od trzech, przy większej jednak liczbie uczestników udaje się o wiele lepiej.

Wszyscy siadają w koło, poczem prowadzący grę rozpoczyna ją, wymawiając głośno „jeden”, sąsiad po prawej stronie kontynuuje „dwa”, następny „trzy” itd. dookoła aż do stu.

Jako „bum” wybieramy dowolną cyfrę, przypuścmy „7”, przestrzegając, aby stale używać wyrażenia „bum”, zastępując nim wszystkie liczby kończące się lub też podzielne przez daną cyfrę, w naszym wypadku — 7 —. Np. 1, 2, 3, 4, 5, 6, „bum”, 8, 9, 10, 11, 12, 13, „bum”, 15, 16, „bum”, 18, 19, 20, „bum”, 22 i t. d.

Gra powinna iść w bardzo szybkim tempie. Mylący się dają fanty, jak również i ci, którzy namyślają się dłużej przed wypowiedzeniem przypadającej na nich liczby.

Dla początkujących jako „bum” można wybrać łatwiejszą cyfrę np. „5” lub „3” po dojściu zaś do pewnej wprawy używać należy liczb więcej skomplikowanych, jak 11, 13 lub innych. Z biegiem czasu można również wprowadzać pewne utrudnienia, jak używanie nieraz dwóch cyfr jako „bum”, liczenie do 200-tu, a nawet i więcej i t. d. i t. d.

Należy jednak zwrócić uwagę na to, aby cyfra wybrana jako „bum” nie odpowiadała ilości osób grających.

„Geograf“.

Instruktor przygotowuje szereg kartek, rysując na każdej z nich kontur innego państwa (granice z uwzględnieniem większych rzek i stołecznego miasta, jednak nie podając nazw), poczem rozdaje uczestnikom gry. Chłopcy obowiązani są wypisywać u dołu nazwę przedstawionego na otrzymanej kartce państwa oraz zamieszczonych rzek i miast.

Grę można przerabiać tylko z chłopcami starszymi, którzy uczyli się już geografii.

„Układanki z zapalek“.

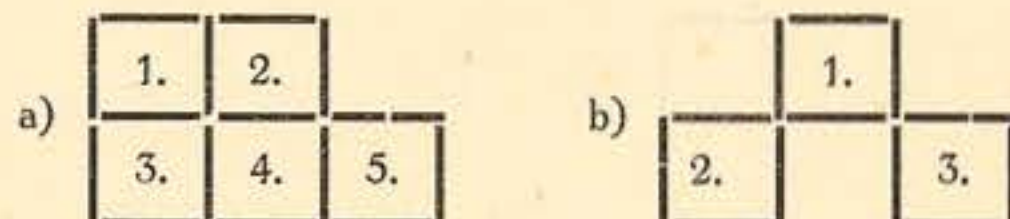
Również jak i poprzednie gry nie wymaga większych przygotowań i wydatków; potrzebne jest tylko

kilka pudełek zwykłych zapalek, ewentualnie nawet wypalonych.

Zastępowy rozdaje chłopcom kartki z wypisanymi zadaniami do wykonania oraz potrzebną ilość zapalek, zostawiając ściśle określony czas do rozwiązania. Chłopców należy porozsadzać w ten sposób, aby nawzajem nie mogli widzieć układanych przez siebie figur. Przeciąg czasu dany do rozwiązania musi być tak obmyślony, aby wystarczył dla przeciętnego chłopca, później zaś może być coraz bardziej ograniczany.

Np. Zadanie: Z 15 zapalek: a) zrobić 5 równych i przylegających do siebie kwadratów i b) odjąć trzy zapalki tak, aby zostały tylko trzy kwadraty.

Rozwiązanie:



Poniżej podaję kilka zadań. Pomyślcie, może uda się Wam rozwiązać. Zresztą materiał jest tutaj niewyczerpany — zastępowi mają ogromne pole do coraz to nowych i bardzo ciekawych pomysłów.

Zadanie I: Z 24 zapalek: a) złożyć kratkę przedstawiającą 9 kwadratów i b) odjąć 8 zapalek tak, ażeby z pozostałych uformowały się 2 kwadraty i c) odjąć 12 zapalek, tak, aby pozostały 3 kwadraty.

Zadanie II: Z 17 zapalek: a) złożyć 6 równych kwadratów i b) z nich odjąć 5 zapalek, ażeby zostały 3 równe kwadraty.

Zadanie III: Z 25 zapalek: a) ułożyć krzyż kwadratami, b) z tego krzyża zdjąć 10 zapalek, tak, aby pozostały 4 równe kwadraty.

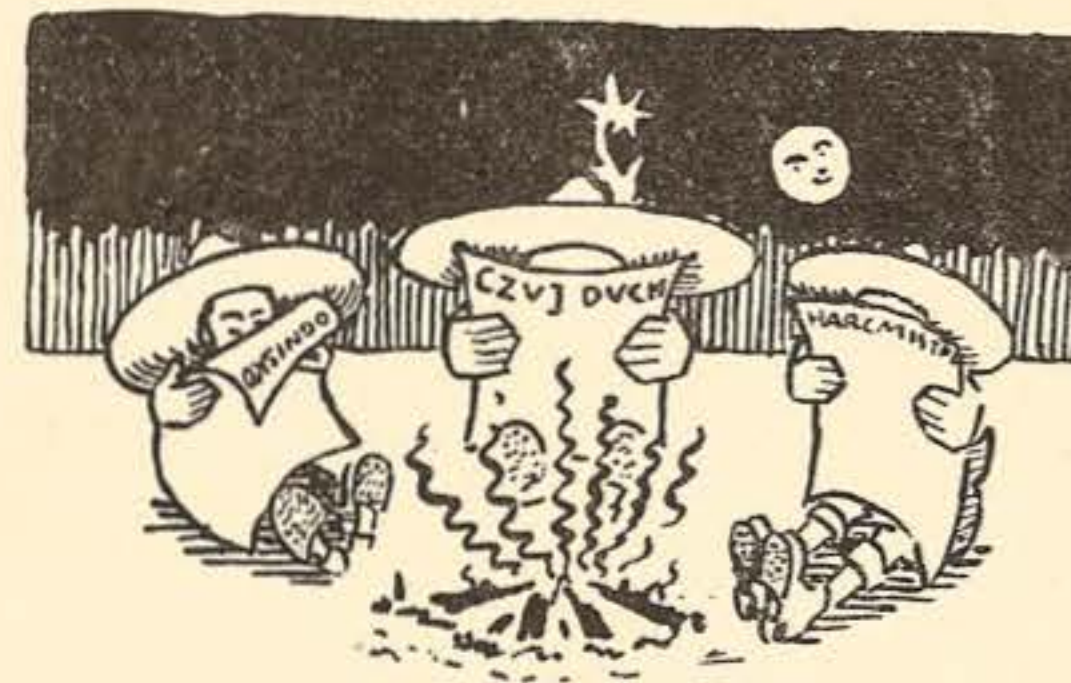
Zadanie IV: Z 24 zapalek: a) złożyć 9 kwadratów, b) z nich odjąć 8 zapalek, ażeby pozostały 2 figury jednakowego kształtu i wielkości, odwrócone do siebie tyłem.

Zadanie V: Z 12 zapalek ułożyć 4 kwadraty i odjąć 2 zapalki, aby pozostały 3 kwadraty.

Zadanie VI: Z 11 zapalek ułożyć 100.

Zadanie VII: Położyć w jednym rzędzie równolegle 10 zapalek, a następnie przekładać je co 3 tak, aby otrzymać 5 krzyżyków.

Wit.



Piśmiennictwo.

„Harcerstwo Poznańskie w pierwszym dziesięcioleciu”. Marjan Lissowski, Poznań, Fiszer i Majewski, 1924.

Ze zjawieniem się tej książki nie tylko zostaje zrobiony pierwszy krok na drodze systematycznego ujęcia rozwoju Harcerstwa w Poznaniu, lecz i więcej — dzięki temu, że ta pierwsza próba wypadła b. pomyślnie, szereg wydawnictw harcerskich uzupełnia się dziełem, które w tym szeregu zajmie nie ostatnie miejsce. „Harcerstwo Poznańskie” bowiem jest napisane w sposób bardzo żywy, co przy znacznej koncentracji materiału faktycznego stanowi rzadką zaletę właśnie wydawnictw harcerskich. Odpowiednio do przeżyć politycznych książka jest podzielona na trzy większe rozdziały: Pod zaborem pruskim, W walce o niepodległość, W wolnej Polsce, obejmując okres lat 1913–23; w końcu znajduje się 5 tablic statystycznych, ilustrujących ewolucję i stan drużyn poznańskich z lat ostatnich.

„Majster do wszystkiego”. Cieszyn 1924. Nakładem B. Kotuli. Stosunkowo niedawno omawialiśmy na łamach „Czuj Ducha” „Doświadczenia chemiczne”; teraz mamy sposobność zaznajomić czytelnika z nowym wydawnictwem dla młodzieży, i to specjalnie dla amatorów „majstrowania”. Znajdą oni w tej książce mnóstwo rad i wskazówek co do najróżniejszych robót. Umeblowanie pokoju, oraz jego upiększenie — ramki, obrazy, latarnie, następnie budziki, kalendarze, słoneczne zegary, latawce i spadochrony, łodzie różnych gatunków, sanie zwykłe i żaglowe, klatki dla zwierząt, akwarjum, terarjum, wazoniki i tace, klosze na lampy, automaty, teatr lalek i wreszcie — szczyt naszej techniki — samolot, tramwaj itd. Ze zaś wszystko jest uzupełnione rysunkami (około 450), korzystanie z przepisów jest rzeczą łatwą, a „Majster do wszystkiego” jest książką, która w domu przydać się nieraz powinna i w wielu trudnościach dopomóc.

„Technik domowy”. Cieszyn 1924. Księgarnia B. Kotuli. Jestto podręcznik dla amatorów rzemiosła. O ile poprzednio omówione dziełko jest raczej podręcznikiem w zabawach, o tyle „Technik domowy” przedstawia rzecz solidną i dającą mnóstwo pożytecznych wiadomości w dziedzinie rzemiosła. Stosownie do tego celu, książka jest podzielona na następujące części: Urządzenie warsztatu i narzędzia, gdzie się szczegółowo omawia rozmaite instrumenty od cyrkla do tokarki, dalej — obróbka materiałów, plany, rysunki i obliczenia, urządzenia domowe i naprawy, co możemy sobie sami sporządzać, oraz w końcu przepisy, gdzie znajdują się wskazówki do przygotowywania klejów dla rozmaitych celów, lepiszcz, kitów, lutów, środków do czyszczenia i szlifowania, farb, pokostów, lakierów, smarów i t. d.

Równocześnie z obfitością materiału znajdujemy w „Techniku domowym” gruntowność, która z niego robi coś więcej, jak tylko książkę dla chłopców, bo podręcznik w różnych sprawach technicznych. Szata zewnętrzna bardzo sympatyczna.

Łęcki.

„Nasza Rocznica”. Lwowska 23-cia m. dr-na w ostatnim miesiącu ubiegłego roku wydała jednodniówkę, z racji ukończenia 3-go roku swego życia. Między innymi znaleźliśmy tam b. ciekawą próbę (Wł. Przybysławski, — „We własnym świetle”) zestawienia wyników ankiety, rozpisanej w dr-nie na temat uświadomienia harcerskiego chłopców. Wyniki te, ze względu na ich charakterystyczność i, zapewne, ogólność (t. zn., iż w innych miejscach byłyby mniej więcej takie), podamy tu w streszczeniu.

1. Co było bezpośrednim powodem zapisania się do drużyny?

Na kilkadziesiąt odpowiedzi:

- w 2 wypadkach namowa kolegów
- „ 2 „ czytanie książek i chęć czynnej pracy
- „ 3 „ namowa profesora
- „ 1 „ wola rodziców
- „ 1 „ zachwyt Złotem 1921 r.
- „ 1 „ podobieństwo harcerzy do wojskowych.

Reszta wstąpiła do drużyny dzięki upodobaniu do munduru, ćwiczeń i wycieczek.

2. Czy czuję, że od czasu pobytu w drużynie zmieniłem się i pod jakim względem?

Tu niema przewagi jednego czynnika nad drugimi. „Tyleż samo się zmieniło pod względem prawdomówności i sumienności, co pod względem karności”, mówi dh Przybysławski. Większość czuje się bardziej zaradną i wyrobioną fizycznie, a także oswojoną z przyrodą.

5. Co spodziewałem się zyskać przez należenie do drużyny, a co dotąd zyskałem?

Otóż okazuje się, iż pod tym względem rozczarowań wielkich niema — mniej więcej chłopcy zyskali to, do czego dążyli.

4. Jak zapatrują się rodzice na mój pobyt w drużynie?

Większość odpowiada zgodnie, że naogół rodzice są przychylni i bardzo interesują się życiem drużyny.

Harcierz waży swoje słowa, na wiatr ich nie rzuca!



5. Czy słuszne są zdania, że mój zastęp i cała drużyna w ciągu roku nie pracowała?

Większość jest zdania, że tak zastęp, jak i drużyna pracowały zupełnie dobrze, czego dowodem wycieczki, samarytanka, wyjazd na zlot, wreszcie obóz.

Kilku stwierdza, że „drużyna jeszcze jako tako, — ale zastęp to już nie pracował”.

Zastępowi przyznają się, że niewiele zrobili, tłumacząc się brakiem doświadczenia.

Jeden nie widzi wcale rezultatów pracy, tylko szablon w metodach, bezruch, i brak jednolitej ideologii.

6. Jak chciałbym, aby mój zastęp i drużyna pracowała w roku przyszłym?

Co do zastępu wszyscy domagają się ciekawej i pod względem korzyści realniejszej pracy, proponując — każdy swoje lekarstwo. „Jeden sądzi, że (zastęp) powinien wyżyć się formy oficjalnej, a gawędy prowadzić wiecej swobodnej i poufnej, inny pragnie w zastępie przeprowadzać zabawy, jeszcze inny omawiać tematy o wyrobieniu woli, szlachetności i t. d. ktoś jest zdania, aby znieść obowiązkowość gawęd, a zbierać się dopiero, gdy jest coś ciekawego do omówienia”.

W stosunku do drużyny wszyscy niemal chcą, „by było jaknajwięcej ćwiczeń, i by w drużynie, jako całości, uprawiać wyłącznie sport”.

Niektórzy radzą podzielić drużynę na starszych i młodszych i zredukować ją do minimum.

7. Na jakie zbiórki chodzą najchętniej?

Najchętniej uczęszczają wszyscy na ćwiczenia drużyny, i tylko czterech woli gawędy zastępu, a jeden — wszelkie obchody i parady. „Tutaj zauważymy rzecz ciekawą, — mianowicie, zupełny brak krytyki ćwiczeń zastępów. Widoczne jest przeniesienie całej siły atrakcyjnej i całego uroku życia harcerskiego z zastępu na całość drużyny”.

8. Czy praca harcerska przeszkadza mi w nauce i rozrywkach?

Tutaj, dzięki Bogu, wszyscy dobrze. „Jeśli czasem nauka cierpi, to nie z powodu harcerstwa”.

9. Co sądzą o nas koledzy w szkole i czy mają rację?

„Jedna grupa (kolegów) uważa skauting za kurs wojskowy, inna za zabawę, wszyscy jednak niemal koledzy odnoszą się wrogo do swych kolegów-harcerczy”. Lecz odpowiedzi zgodnie stwierdzają, że powodem tego sami harcerze: „jedni nie umieją nie zrażać swą wyższością, inni gorszą niegrzecznością”. wszyscy zaś podkopują autorytet harcerstwa, bo się boją opinii kolegów, nie chcąc się wśród nich wyróżniać, i nie zapoznawają

ich dokładnie z zasadami skautingu. Nadto koledzy twierdzą, że ze wszystkich punktów prawa harcerze przestrzegają tylko 10-ty. Młodszy natomiast są bardzo życzliwi.

10. Jak wyobrażam sobie moją działalność na terenie harcerstwa po ukończeniu gimnazjum?

Wszyscy, wedle dha Przybysławskiego „dość niejasno” zapatrują się na formę pracy harcerskiej po wyjściu ze szkoły, uzależniając ją od czasu, warunków, choć chcą „zawsze zachować kontakt z organizacją”. Większość myśli o Kolach Przyjaciół. Widać o Kolach starszych harcerzy nie słyszeli.

11. Czy pracowałbym chętnie jako zastępowy?

Starsi odpowiadają z entuzjazmem; jeden tylko twierdzi, „że nie myśli użerać się z krnąbrnymi malcami”.

12. Jakie znam podręczniki i pisma harcerskie?

Okazuje się na nieszczęście, iż b. mało chłopców garnie się do książek harcerskich i rzadko czytają periodyczne wydawnictwa. Są zastrzeżenia pod adresem doboru książek harcerskich.

Oto mała tabliczka:

10-ciu chłopców żadnych podręczników i pism nie znają,	
20-tu „ zna 2—4 książki,	
20-tu „ „ 4—8 „	
20-tu „ „ 8—12 „	
6-ciu „ „ 12—20 „	

13. Czy chętnie przebywam na zbiórkach w towarzystwie młodych (starszych)?

Młodzi, „z wyjątkiem kilku, którzy skarżą się na pewne lekceważenie w stosunku do nich”, są bardzo zadowoleni z towarzystwa starszych, którzy mają być grzeczni i uprzejmi. Starsi natomiast są obojętni na towarzystwa młodszych. Tyle dała ankieta.

Gdyby inne drużyny w Polsce poszły za przykładem 23-ciej Lwowskiej i po gruntownym przemyśleniu punktów również zastosowały ankiety, z pewnością byłby zebrany obfity i bardzo ważny materiał dla sądzenia o obecnym stanie harcerstwa.

Druhowie!

Od przyszłego numeru poczynając, „Czuj Duch” będzie dawał ilustrowaną kronikę Waszego życia. Lecz aby fotografie umieszczać, trzeba je mieć. Przesyłajcie więc zdjęcia z ćwiczeń, wycieczek, obozów. Jeśli będą dobre, wnet się ujrzycie w „Czuj Duchu”.



OD REDAKCJI

J.N. — Nowogródek. Nie sprostujemy, bo nie było „zarzutów”. Było stwierdzenie rzeczywistego stanu rzeczy, który nadgół nie jest porządkany. Nr. 2. „Czuj Duch” wyczerpany niesłaby całkowicie.

Bron. Niewiadomski — Kalisz. Wszystko zawsze przysyłać do „Czuj Duch” i można i trzeba. Zawsze robić to szybko — zaleca się. A także... hm... hm pozostawiać wypada pewną swobodę w użyciu materiału redakcji.

Henryk Miśiak — Srem. Jak wyżej. Druhu! zasta-

nówcie się, co można wam odpowiedzieć na pytanie, czy i kiedy będziemy drukowali Wasz utwór, którego oko redakcyjne nie widziało, a którego przysyłanie uzależnione od naszej odpowiedzi.

„P. S. K.” — Bochnia. Dziękujemy za obszerny list. Postaramy się zmienić niektóre Wasze opinie. Co do propozycji Waszych, to są one niestety zupełnie nierealne i chorobę naszą rychło zamieniłyby w śmierć i to ciężką. Z nadesłanych artykułów na razie nie skorzystamy.

Warunki Komisowe.

W związku z reformami, przeprowadzonymi w naszej Administracji, komunikujemy obecnie obowiązujące warunki komisowe.

Poniżej przedstawione warunki obowiązują w wszystkich komisantów. Sprzedaży należy dokonywać po cenie 60 gr. za poszczególny numer. Pieniądze za otrzymane egzemplarze prosimy przekazywać na konto „Czuj Duch” w PKO nr. 203 662.

Najpóźniej po 4 tygodniach od odbioru przesyłki winna być wpłacona I rata (nie niższa od wartości połowy przesłanych egzemplarzy) lub zawiadomienie wyjaśniające brak wpływu.

Najpóźniej w 8 tygodni po odbiorze przesyłki należy uregulować pozostałość, względnie zwrócić niesprzedane egzemplarze. Jeśli do dnia płatności I raty nie było ani wpływu ani innego zawiadomienia, przyjmujemy, że sprzedano połowę przesłanych egzemplarzy i obciążamy konto komisanta sumą równą wartości połowy przesłanych egzemplarzy. Jeżeli zaś po upływie 8 tygodni nie nastąpi wpływ względnie zwrot pozostałych egzemplarzy, uważamy, że wszystkie wysłane egzemplarze są sprzedane i obciążamy konto komisanta sumą równą wartości wszystkich wysłanych egzemplarzy.

Przy wpłatach prosimy o zaznaczenie na przekazach pocztowych: „Komis” za ... egzemplarzy, odliczając 20% rabatu. Przy wpłatach prosimy o każdorazowe odliczenie tytułem komisowego 20%.

Od Administracji.

1. Prosimy wszystkich czytelników, prenumeratów, komisantów i t. d. przy wpłatach zawsze na przekazach lub czekach zaznaczać na jaki cel wpłaconą została suma.

2. Poszukujemy na bardzo dogodnych warunkach inserentów i akwizytorów we wszystkich miastach Rzeczypospolitej.

3. Wszystkich prenumeratów, którzy wpłacili po 1,10 na I kwartał 1925 prosimy na załączonych czekach o dopłacenie 40 gr. dla wyrównania prenumeraty, wynoszącej kwartalnie 1,50. W razie nieprzesłania do 1. III. 25 r., Nr. 3-go z bież. roku nie wysyłamy.

Cztery tysiące sprzedanych przez nas biletów loterii na rzecz budowy związkowej stacji harcerskiej, to 1000 złotych na budowę naszej własnej stacji.

W sprawach otrzymywania „Czuj Duch”, pilniejszych pisz do Administracji. W sprawach artykułów pisz do Redakcji. W jednym liście nie poruszaj wszystkich spraw redakcyjnych i administracyjnych.

H-A-R-C-E-R-Z-E

Lilijki przepisowe
Lilijki srebrne i złote na krzyże,
sznurki, gwizdki itp.

poleca **J. Mirowski** Warszawa, Śto Krzyska 41.
Wysyłka odwrotną pocztą.
Harcerskie herby miast wykonywuje na każde żądanie.

Harcercz nie rozróżnia słowa zwyczajnego, któreby nie obowiązywało, od słowa honoru, którego dopiero nie łamie!

PRENUMERATA kwartalnie z przesyłką pocztową 1,50 zł. || WPLATY skuteczniac można wprost w Administracji, lub na konto czekowe P. K. O. Nr. 203662.

Numer pojedynczy 0,60 zł.

Adres Redakcji i Administracji: Poznań, Zamek.

Redaktor Naczelny i odpowiedzialny: Roman Wasilewski. Wydawca: Zarząd Oddziału Wielkopolskiego Zw. Harc. Polsk. w osobie: Zbigniewa Kowalewskiego. Czcionkami Drukarni Uniwersytetu Poznańskiego.

GEBETHNER i WOLFF KSIĘGARNIA i SKŁAD NUT W POZNANIU UL. FR. RATAJCZAKA 36

	Zł.		Zł.		Zł.
Anczyce Wl. L. Duch Puszczy. Opowiadanie z borów amerykańskich według Dr. Birda. Z 6 rys. i barwną okładką St. Sawiczewskiego. Wyd. 8. Karton.	6,—	Bukowiecka Z. Dzieci Warszawy. Opowiadanie dla młodzieży. Z 8 rysunkami w tekście. Wyd. 3. Karton.	4,20	Chodźko Iga. Pamiętnik kwatermistrza. Z 8 ryc. E. M. Andriollego. Wydanie skrócone, w opr. J. Grabowskiego 5,40 zł. Karton.	6,70
Przypadki Robinsona Kruzoe. Z rycinami i licznymi drzeworytami w tekście. Wyd. 13. Karton.	7,—	Gerson-Dąbrowska M. Wielcy artyści. Ich życie i dzieła. Z 90 ilustr. w tekście (w druku).		Górska P. Sługi Boże. Opowiadania i legendy z życia świętych. Ilustrowała	
Przypadek St. W 8 dni dookoła świata. Powieść z niedalekiej przyszłości dla młodzieży. Z 10 ilustr. i okładką Z. Grabowskiego 3,— zł. Karton.	4,20	Beecher-Stowe. Chata wuja Toma. Powieść,		Zofia Plewińska-Smidowiczowa. Karton.	3,70
Barszczewski St. W 8 dni dookoła świata. Powieść z niedalekiej przyszłości dla młodzieży. Z 10 ilustr. i okładką Z. Grabowskiego 3,— zł. Karton.	4,20	Górska P. Sługi Boże. Opowiadania i legendy z życia świętych. Ilustrowała		Grabowski J. Jak Tomek Kowaleczek do nieba się dostał. Z 20 rys. W. Szyndlera. Karton.	3,40
				Wicek Świerczyński i Karaluch Smalec. Z 15 rys. W. Szyndlera. Karton.	3,40
				Grimm A. L. Powieści z tysiąca i jednej nocy dla młodzieży. Z 7 kolorowymi rycinami. Wyd. 7 (w druku). Karton.	
				Mossoczo M. Za tysiąc lat. Powieść fantastyczna. Z 15 rysunkami W. Szyndlera. Karton.	4,20
				Or-Ot (Oppmann Art.). Baśń o szopce. Baśń udratyzowana dla młodzieży. Z ilustracjami. Z. Plewińskiej-Smidowiczowej. Karton.	2,90

.....
 PARTER
 i
 I. PIĘTRO



.....
 PARTER
 i
 I. PIĘTRO

O BOK FIGURY ŚW. JANA :-: NR. TELEFONU 2996

NAJWIEKSZY

SPECJALNY MAGAZYN i FABRYKA

ODZIEŻY MĘSKIEJ i CHŁOPIĘCEJ

.....

Najtańsze i najlepsze z całego Poznania
 U ŁUCZAKA możecie kupować ubrania

.....

Kochany Harcerzu, nie zapominać o tem, iż
 przyszłość Polski leży w sile młodzieży!!